

Karolina Filanowska



Podwójne zwycięstwo

Kaptury 2019

Bohaterem mojego opowiadania jest uczeń naszej szkoły, już absolwent, z którym się zaprzyjaźniłam, gdy był w ósmej klasie. Wspólnie braliśmy udział w różnych zawodach sportowych i właśnie on osiągał najlepsze wyniki. Chętnie opowiadał o swojej drodze w dochodzeniu do sukcesów. Jak się okazało, nie była ona łatwa i prosta. Podziwiam jego postawę w zetknięciu się z przemocą, która może mieć bardzo różne przejawy. Ta, której nie widać, jest szczególnie dotkliwa, ale i trudna do wykrycia. Jeśli ofiara nie poprosi o pomoc, a sama nie potrafi się uporać z problemem, może dojść do tragedii. Na szczęście, mój bohater znalazł bardzo mądre rozwiązanie.

Tak było kiedyś...

Mama dość późno wróciła z pracy. Miała drugą zmianę. Pracowała jako sprzedawca w sklepie u znajomych. Nie lubiłem tej drugiej zmiany, bo popołudnia musiałem spędzać w samotności.

-Tata jeszcze nie wrócił? - rzuciła retoryczne pytanie, bo doskonale wiedziała, że ostatnio powroty taty z pracy mocno się wydłużały. Spędzał czas w towarzystwie kolegów, z którymi pił alkohol. Niepokoiła mnie ta sytuacja. Rodzice rozmawiali wtedy podniesionym głosem, mieli do siebie nawzajem jakieś pretensje, dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Nie chciałem tego słuchać, zamykałem się w swoim pokoju, włączałem ulubioną muzykę i czekałem, kiedy zapanuje spokój. Tata zwykle po takiej awanturze szedł spać, mama krzątała się w kuchni. Czasem przychodziła do mnie i wtedy widziałem jej smutną minę i zapłakane oczy. Było mi jej żal, chociaż kochałem oboje rodziców tak samo mocno. Wiedziałem, że cierpi, ale nie potrafiłem jej pomóc. Opowiadałem o szkole, ocenach, o tym, jak spędziłem dzień. Byłem dobrym uczniem, nauczyciele chwalili mnie za postępy w nauce i wzorową postawę. Miałem wielu kolegów, którym chętnie pomagałem, kiedy pojawiał się jakiś problem ze stopniami. Niestety, na ten prawie idealny szkolny obrazek kładła się cieniem moja sprawność fizyczna. Kiedy koledzy wychodzili na boisko pograć w piłkę, zawsze zostawałem z boku. Nikt mnie nie zapraszał do gry, nie zaproponował, abym stanął na bramce, nawet nie zapytał: „Pograsz z nami?” Wszyscy wiedzieli, że jestem powolny, brakuje mi refleksu, szybkich celnych podań, jednym słowem - flegmatyk, który nie nadaje się na piłkarza. Zdawałem sobie sprawę, że nie mam predyspozycji piłkarskich, ale poczucie odrzucenia, wykluczenia z grupy mocno mi dokuczało. Cierpiałem z tego powodu. Miałem żal do kolegów. Uważałem, że ich postawa jest dla mnie krzywdząca. Nie chciałem się nikomu narzucać ani prosić o miejsce na boisku. To nie było w moim stylu.

Prawdziwy horror przeżywałem, kiedy nasza klasa miała łączone zajęcia z wychowania fizycznego ze starszą grupą. To było dla mnie ogromne wyzwanie, aby sprostać wymaganiom

i nie narazić się na drwiny i szyderstwa. Niestety, nie udało mi się ich uniknąć. Czasem słyszałem: „szmata”, „fajtłapa” albo jeszcze gorzej. To było nie do zniesienia, chyba jeszcze gorsze niż policzek wymierzony prosto w twarz. Z tym problemem byłem sam. Mama o niczym nie wiedziała, nie chciałem jej martwić. Mijały kolejne tygodnie i pełne napięcia nie lubiane lekcje wychowania fizycznego. Atmosfera w domu to huśtawka nastrojów: raz ciepło i miło, innym razem chłód i niepokój. Wtedy podjąłem decyzję, która dojrzewała we mnie od pewnego czasu. Kiedy tata miał wolne popołudnie, poprosiłem go, abyśmy poszli na boisko szkolne. Chciałem pobiegać na czas. Tata nawet się ucieszył moją propozycją, co uznałem za sukces. Wiedziałem, że nie wypadnę dobrze, bo sport to przecież moja pięta achillesowa. Szybko się zmęczyłem, ale tata postanowił udowodnić mi, że jest lepszym sprinterem. Cóż, nie pobił mojego wyniku. Widziałem, że nie czuł się z tym najlepiej. I wtedy padła deklaracja: razem zadbamy o sprawność fizyczną, będziemy biegać! Moja radość nie miała granic. To była szansa na podwójne zwycięstwo - zerwanie z dotychczasową słabością taty do trunków i moją nieudolnością fizyczną.

Tak jest teraz...

Nasze postanowienie zostało zrealizowane. Dużo wolnego czasu spędzamy aktywnie. Nie zaniedbuję nauki, ale tak planuję zajęcia, by codziennie chociaż przez chwilę poćwiczyć. A co z lekcjami wychowania fizycznego? W ostatnim czasie nauczyciel wybierał najlepszych zawodników do reprezentowania szkoły w biegach przełajowych. Zgłosiłem się na ochotnika. Koledzy popatrzyli na mnie jakoś dziwnie. Niektórzy uśmiechali się drwiąco i czekali na reakcję nauczyciela. Widziałem, że nie był przekonany o słuszności mojej decyzji. Pewnie nie chciał mi robić przykrości i pozwolił wziąć udział w eliminacjach.

-Na zawody pojedzie pięciu najlepszych - oznajmił.

Pobiegłem w kilkunastoosobowej grupie. Wszystkim zrzedły miny, gdy zameldowałem się na mecie jako pierwszy. Zaskoczenie, niedowierzanie, a wreszcie gratulacje i owacje na moją cześć - taki był finał. Już nie boję się krytycznych uwag, wyśmiewania, szyderstw. Idę na każde zajęcia uśmiechnięty i zrelaksowany. Pamiętam jednak swoje przykre doświadczenia, pewnie trudno mi będzie je zapomnieć. Dlatego staram się pomagać innym nie tylko w nauce, ale również wtedy, kiedy doświadczają przemocy, szczególnie tej, której nie widać. Potrafię ją rozpoznać, bo przecież sam byłem jej ofiarą.